

Ewaryst Fedorowicz

część I z II

Sygnatura notacji: **N0486**

Data urodzenia: **26.01.1958 r.**

Data nagrania: **23.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 63 min, część II: 67 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ewaryst Fedorowicz: Urodziłem się 26 stycznia 1958 roku, a w zasadzie zawsze podkreślam, że urodziła mnie mama, w Piotrkowie Trybunalskim, w starej kamienicy XIX-wiecznej, posadowionej na gotyckich fundamentach. Kiedy schodziłem do piwnicy jako dziecko, ze świeczką, rzadziej z latarką, to tam była gotycka cegła. Piotrków Trybunalski to jest bardzo stare miasto. Plac Czarnieckiego, czyli dawny Rynek Solny, który przylegał narożnikiem do Głównego Rynku. W promieniu 500 metrów było pięć kościołów, jak to na Starym Mieście. 700-800 metrów dalej, może mniej nawet, był Zamek Królewski, który w ogóle do mnie nie przemawiał, bo potem mama mi tłumaczyła, że to jest willa włoska. To był słynny zamek, na którym Statuty Piotrkowskie itd. Nie wyglądał zupełnie jak zamek prawdziwy, czyli z basztami, z murami obronnymi, z bramami. To otoczenie na dziecko oczywiście wywiera wpływ. Nie wiem czy na każde, na mnie w każdym razie wywarło. Ochrzczony zostałem w Piotrkowskiej Farze gotyckiej. W tej samej farze, w której wcześniej ochrzczony został mój wielki krajan Grot-Rowecki. W tej samej farze brali ślub moi rodzice, moi dziadkowie, była ochrzczona moja mama, jej brat. Mój pierwotny syn został ochrzczony w tej farze. A do chrztu go wiozł Kazimierz Załęski „Bończa” – wielka postać 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej, którego żołnierzem był mój ojciec. Barok, najbardziej lubiłem barok. Ale i renesans, gotyk oczywiście. Ojciec – Antoni Fedorowicz. Jest tutaj na zdjęciu z moim dziadkiem, Ewarystem Fedorowiczem. Po dziadku mam imię. A w środku jestem ja, mam 3,5 roku. To jest... oświadczenie podpisane przez niedawno zmarłą Halinę Kępińską-Bazylewicz, awansowaną przez pana prezydenta do stopnia generała, słynną Korę. Miałem ją honor poznać. To jest o moim ojcu taka synteza, potem przejdziemy do innych jeszcze dokumentów. Antoni Fedorowicz, pseudonim „Łebek”, był żołnierzem Armii Krajowej, pełnił funkcję łącznika komendy obwodu Tomaszów Mazowiecki. Przeprowadzał też obserwacje kolejowych transportów niemieckich w latach 1943-1945. W okresie Akcji Burza jako łącznik przewoził materiały sanitarne i lekarstwa

do 25 Pułku Piechoty AK. Po wkroczeniu wojsk sowieckich zaangażował się w konspirację antykomunistyczną, do czego przejdziemy. Antoni Federowicz był wielkim społecznikiem, szczególnie zaangażował się w pracę z młodzieżą. Dał się poznać jako wspaniały organizator Rajdów szlakiem walk 25 Pułku AK. Dla nas, AK-owców, w latach prześladowań i szykan, miało to niewymierne znaczenie. „Droga pani Basiu, przesyłam oświadczenie i pozdrowienia. Odnośnie kongresu AK – tak, miała pani rację, to było w Rembertowie, a ja pomyliłam z Otwockiem. Do usłyszenia. Kora”. To był ciągły kontakt, bardzo serdeczny. „Zaświadczenie ukończenia kursu podchorążych. W obliczu potęgującego się terroru komunistycznego lat 1948-49 i narastającej liczby aresztowań, czego konsekwencją było ponowne odradzanie się politycznego podziemia i dążenie do samoobrony, zaistniała pilna potrzeba odtworzenia mocno już uszczuplonej represjami, deportacjami oraz rezygnacją z działalności kadry kierowniczej i oficerskiej, by spontanicznie rozwijającym się strukturom podziemnym nadać formy możliwie „najbezpieczniejsze” i najbardziej skuteczne w działaniu. Można to było osiągnąć jedynie poprzez szkolenie oficerskie doświadczonych już, ale ciągle jeszcze pełnych nadziei, woli działania i walki młodych, inteligentnych członków podziemia, posiadających już cenzus lub bliskich jego osiągnięcia. W tym przekonaniu, pełniąc nadal obowiązki dowódcy Baonu Źródło, zorganizowałem w Tomaszowie Mazowieckim, na terenie jego działania, konspiracyjny kurs podchorążych Konspiracyjnego Wojska Polskiego, KWP, którego kierownictwo zaproponowałem według starszeństwa stopniem kpt. Henrykowi Furmańczykowi, a ten mimo iż dopiero przed niespełną miesiącem został zwolniony z więzienia we Wronkach, funkcję tę przyjął i pokierował szkoleniem. Kurs trwał od 10 września 1948 do 15 lutego 1949 z zajęciami w Tomaszowie, Częstochowie, Łodzi i w terenie. Prócz kapitana Henryka i mnie jako wykładowcy uczestniczyli w szkoleniu: Por. Nawrot Zygmunt „Car” oraz podpor. „Wolny” Aleksander Jasiński, obaj oficerowie baonu Źródło. Jako p.o. dowódcy baonu Źródło, organizator, wykładowca wyżej wymienionego kursu, stwierdzam, że skierowany nań przeze mnie elew Strzelec Łebek Zbrucz Antoni Federowicz, syn Ewarysta, odbył na nim przeszkolenie i ukończył kurs z wynikiem dobrym, otrzymując tytuł podchorążego wraz z nabyciem uprawnień do przyszłego awansu oficerskiego. W dniu ukończenia kursu otrzymał awans do stopnia kaprała podchorążego”. Co chcę powiedzieć? To jest rok 1949, komuna już się osadziła, to już jest po sfałszowanym referendum z 1946, po sfałszowanych wyborach, tzw. wyborach z 1947. Jest 1949 rok i mój ojciec jeszcze kończy podchorążówkę konspiracyjną. O tym w materiałach IPN-u nie ma śladów. One się zaczynają zaraz powiem kiedy. Zawsze sobie wtedy myślałem, ja miałem 18 lat, bo ja poszedłem rocznik wcześniej do szkoły. I poszedłem na studia, a mój ojciec miał 18 lat i podchorążówkę rozpoczął. I został żołnierzem Armii Krajowej, mając niespełna 14 lat. Co ciekawe, zwerbował go, brzydkie określenie, przepraszam, zaprzysiął go najstarszy stryjeczny brat mojej mamy, który potem ich ze sobą wyswatał, Jerzy Buchalski-Korbacz, twórca NZW po wojnie w Tomaszowie. Dlaczego? Dziadek był kolejarzem na stacji w Tomaszowie. Długa historia, nie będziemy o niej dzisiaj mówić. I ojciec w sposób naturalny przebywał na stacji. Sprzedawał papierosy nielegalnie. Kręcił się. No i świetnie biegał. Potem był wyczynowym sportowcem. Trzeba było uciekać przed Bahnschutzami. No tak, ale nie wzbudzał podejrzeń. I ojciec po prostu... Tomaszów był bardzo ważnym węzłem kolejowym, bo to zaraz była granica Generalnej Guberni z Rzeszą. Łódź była przecież w Rzeszy. I ojciec liczył te transporty i meldował do późniejszego mojego wujka Jurka, a swojego bezpośredniego dowódcy. No tak. Kiedy ja miałem 14 lat, grałem wciąż na skrzypcach, od szóstego roku życia. Musiałem bardzo uważać, żeby sobie ręk nie pokaleczyć, bo mój profesor bardzo się wtedy denerwował. Mam 65 lat. Z danych zachowanych w IPN-ie wynika, że moja rodzina przez 32 lata, czyli przez prawie połowę mojego życia była obiektem zainteresowania bezpieki. To jest według zachowanych dokumentów. „Notatka, raport o zezwolenie na założenie – pisane jednym ciągiem – sprawa agenturalnego sprawdzania”. No

i tutaj data 14 grudnia 1957. Jestem wtedy u mamy w brzuchu. To jest pierwsza data, która się pojawia w dokumentach. Nie tylko ojca, ale i mamy. A koniec to jest 27 września 1989. 89 minus 57 to jest 32. Rok temu, kiedy miałem 64 lata, mógłbym powiedzieć, że równo połowa. Kiedy patrzę na to, co robił mój ojciec, a jego powiernicą, asystentką, archiwistką była moja mama, rodzice mi nie o wszystkim mówili – mówię już o Solidarności. I oczywiście poczytuję sobie za honor, że mam odznakę tutaj przy sobie, Zasłużony dla Niepodległości Polski, natomiast w porównaniu z moim ojcem i z moją mamą, no to to jest drobiazg. Ja to tak oceniam. Barbara z domu Buchalska, po mężu Fedorowicz, urodzona w 1935 roku, w listopadzie. Mama zmarła ponad rok temu. No tak. Mam jej kilka nagrań. Mam też nagrania jej najstarszej siostry stryjecznej. To jest ta część mojej rodziny z centralnej Polski. Bo po ojcu jestem kresowianinem. Mam nagrania żyjącej jeszcze mojej chrzestnej, młodszej siostry ojca. Tak że będą dygresje. Na nagraniach mamy, odnoszę się teraz tylko do mamy, jest wspomnienie z pobytu w gościach u najstarszego brata mojego dziadka, Karola Buchalskiego w majątku Rozprza. Też jest nagranie tej najstarszej siostry, cioci Lili. Mama wspomina dziewczynę, która w spodniach i butach do konnej jazdy na koniu się pięknie prezentuje. Mama wspomina taką rozmowę braci. Najstarszy brat – mój dziadek był najmłodszy z rodzeństwa. Najstarszy brat miał majątek, najmłodszy brat miał dwa domy po praskiej stronie Warszawy. Starszy brat mówi: „Tadek, po co ci dwa domy? Nie daj Bóg, będzie wojna, spadnie bomba i domy się zburzą. Zobacz, ja mam ziemię. Bomba spadnie, to tylko dziurę w ziemi zrobi”. Obaj bracia nie przewidzieli komunizmu. Dziedzic Buchalski stracił majątek, a mój dziadek stracił dwa domy. Mama wspomina swoją bryczkę. Po tzw. wyzwoleniu po Piotrkowie jedzie bryczka po Placu Czarnieckiego, pijany sowiecki żołdat. Mama patrzy – to jest jej bryczka, która była przechowana tam w majątku u stryja. Już poobrywane były te wszystkie... Mama była córką wroga klasowego. Powiem o dwóch wspomnieniach. Już po... Poznałem w ogóle określenia jako dziecko, co to była bitwa o handel, co to jest domiar. Miałem może 8-9 lat, jak wiedziałem, co to jest domiar. Ostatni domiar dziadkowie płacili już za Gierka, za dom, który jest bardzo ważny w moim życiu, bo był takim ogniskującym miejscem spotkań rodziny bardzo licznej. Mama urodziła się w Tomaszowie Mazowieckim, potem mieszkała w Piotrkowie Trybunalskim, to wszystko jest bardzo blisko siebie. Rozprza – majątek starszego brata, troszkę dalej, ale też w zasięgu, no, krótkiej podróży. Mama chodziła na komplety w czasie wojny. Wspomina swoich nauczycieli pięknie. Była bardzo zdolną uczennicą, więc poszła o 1,5 roku do przodu. Moja mama skończyła studia, jak miała niecałe 22 lata. No i miała pójść do liceum po podstawówce. I do liceum się nie dostała, chociaż była świetną uczennicą. I rozmawiają ze sobą dwie nauczycielki po cichu: „Taka X się dostała, a taka Buchalska nie”. No zabrakło dla niej miejsca w liceum, ale chodziła przez prawie dwa miesiące, siadała w ostatniej ławce, nie była wyczytywana. Tak było uzgodnione z dyrektorem. To było bez łąpówki, żeby było jasne. To był porządny człowiek ten dyrektor. I potem dopisali mamę. Proszę sobie wyobrazić 14-letnią dziewczynkę, która musi iść do szkoły, siada w ostatniej ławce, nie jest wyczytywana, nie istnieje. Tak. Mama wspomina też, że kiedy po jej tatę, mojego dziadka, przyszło wezwanie do prokuratury. Podejrzewali jak to... Dziadek miał wpisane: kupiec – zawód. Szukali jakichś machlojek, jakichś przestępstw gospodarczych. Dziadek poszedł do spowiedzi, do komunii. No, pożegnał się z wszystkimi i poszedł. No i wrócił. Jednak wrócił. Były rewizje. W czasie bitwy o handel szukali wszystkiego, co mogli znaleźć. Dolarów, złota. Już za Gomułki była rewizja, szukali jelit do produkcji kiełbas. Dziadek miał zawód mistrz masarski, wędliniarski. Nie miał prawa robić, o czym młodzież nie może wiedzieć, bo skąd – kiełbasy, szynki, baleronu, bo nie dostawał przydziału mięsa. Oczywiście robił to nielegalnie na potrzeby rodziny. Natomiast... mógł robić tylko i wyłącznie wędliny podrobowe. Do dziś wolę dobrą kaszankę niż kiepską szynkę. Ale takie były czasy. Po prostu nie dostawał... Nie miał prawa robić legalnie takich wędlin. Mama poszła na studia na KUL, gdzie była cała rodzina,

łącznie właśnie z dowódcą ojca z konspiracji, który wyszedł z więzienia, z jego siostrą rodzoną, a siostrą stryjeczną mojej mamy, z jego późniejszą żoną, z moim ojcem, z siostrą mojego ojca. Po prostu, mimo oczywiście, że totalnej inwigilacji, wiem o tym też z opowiadań ojca, jak niektórzy ludzie się demaskowali albo byli demaskowani przy różnych okazjach. I studenci, i niestety wykładowcy. To było miejsce, gdzie mogli zdobyć wykształcenie ludzie niekochani przez władzę ludową, ale to był też wilczy bilet, proszę Państwa, bo kończyli już... No, studiowali w czasach stalinowskich, kończyli już po '56 roku, w czasie rzekomej odwilży. Bo to nie była rzekoma odwilż, to było piętno. KUL to zawsze przeszkadzało. Mojej mamie też. Mama mówi, jak to... Moja wychowawczyni z podstawówki biegła do komitetu ze skargą, że taka Fedorowiczowa dostała możliwość przejścia do liceum i nauczania historii. A ona, ona po KUL, tak... No, obie już nie żyją. Tamta zmarła dużo wcześniej. Mama... W mamy nagraniach jest też wątek, którego tutaj nie ma. Ojciec był obrońcą represjonowanych nauczycieli w stanie wojennym. Bo przed komisjami dyscyplinarnymi, tak zrobili komuniści, mógł bronić tylko nauczyciel, nie adwokat. Mama to wszystko z ojcem przygotowywała w mieszkaniu. Połowę ojciec wybronił, natomiast też jak jechał, a jeździł daleko też. To w ogóle był komitet przy kościele na Placu Zbawiciela Św. Aleksandra i tam była sekcja pomocy nauczycielom represjonowanym. Szefową bezpośrednio ojca była pani Anna Mizikowska. Zmarła dwa lata temu, kochana osoba. Konsultacjami prawniczymi służył Świętej Pamięci... Boże, wszyscy poumierali... Prof. Stelmachowski. Więc ojciec wielu tych ludzi wybronił. Tzn. albo nie byli wyrzucani z zawodu, albo dostali jakąś naganą, natomiast nie byli wyrzucani.

Artur Kłus: Wybronił, ponieważ był...

Ewaryst Fedorowicz: Obrońcą. Obrońcą, bo przed Komisją Dyscyplinarną... Był obrońcą, którego wybierali sobie oczywiście ci ludzie, zgłaszali się do komitetu po pomoc. No, a ojciec... Zrobił sobie krzyżyk taki żelazny, mówi: „Jakby się coś stało, to mnie po nim poznać”. Tu będzie dygresja z tymi krzyżykami. Dostałem od rodziców, jak miałem 18 lat, medalik srebrny z Matką Boską. Jak się znalazłem na dołku na Wilczej, to zanim dostałem po głowie pierwszy raz, to mi zerwali medalik i wyrzucili. Jakoś tak nie lubili tych rzeczy. Także ojciec jeździł sam. Przygotowywał się. Też szedł do spowiedzi przed wyjazdem. To jest trzech Fedorowiczów. Mój dziadek Ewaryst, mój ojciec i ja. A tu jest w skrócie życiorys mojego dziadka. Historycy wiedzą, kto to byli Jaworzczycy. No tak. Dziadek urodzony w Kamieńcu Podolskim. W tym Kamieńcu Podolskim od Wołodyjowskiego. Obraz twierdzy kamienieckiej malowany był i do tej pory jest w mieszkanku mojej mamy. W tej chwili pustym. Dziadek – Podole, po zdradzie traktatu ryskiego, bo ja to tak nazywam, osiadł na Wołyniu, został kolejarzem, miał carską maturę, został kolejarzem na stacji w Stołbunowie, bardzo niedaleko od granicy z Sowietami, gdzie mówiąc krótko, służył w wywiadzie. Z takim życiorysem to służył w wywiadzie. Został przerzucony na początku lat trzydziestych, już po urodzeniu mojego ojca, ojciec urodził się w Zdobunowie, jego siostra też, do centralnej Polski. Osobna kwestia. Też ciekawa, ale nie będziemy dzisiaj o tym mówili. Babcię poznał na Wołyniu, babcia z wołyńskiej rodziny. Z nagrania siostry ojca, stosunkowo niedawnego, dowiedziałem się, dlaczego jestem na świecie. Ponieważ tuż przed wybuchem II wojny światowej, 30 czy 31 sierpnia moja babcia wołyńska wróciła z wakacji, które corocznie spędzała na Wołyniu, bardzo tęskniła za Wołyniem. A wakacje spędzała u swojego ojca w Równym, u swojej babci w Kątach pod Krzemieńcem, tym Krzemieńcem od królowej Bony i Słowackiego. To była bardzo rozgałęziona rodzina, jak te rodziny kresowe. A babcia dlatego jednak wróciła, bo ojciec już chodził do szkoły. Nie wypadało, żeby się spóźnił. Powiedziała, że jak Antosia do szkoły wysłę, to jeszcze z Nusią, czyli z Franciszką, wrócę tutaj. Wybuchła wojna, nie wróciła. Z tej całej ogromnej rodziny przeżył tylko jej

ojciec i jej młodszy brat. Młodszy brat tylko dlatego przeżył, że... Byli w Równym, to było duże miasto, Niemcy nie pozwalali Ukraińcom na żadne ekscesy. To był węzeł, hub teraz się mówi, tak? Potężny węzeł kolejowy Równe. Stolicą był Łuck województwa wołyńskiego. Jak tylko wybuchła wojna Hitlera ze Stalinem, ten młodszy brat babci – Konstanty, oczywiście, że go znałem, byłem na pogrzebie, na wszystkich pogrzebach byłem. Umarłych grzebać. Tak. Przekradł się do Generalnej Guberni, czyli do Tomaszowa. A ojciec babci się ekspatriował do Wschowy po już zakończeniu wojny. Cała rodzina poszła pod нож. Nie wiadomo, gdzie leżą. Moja babcia nigdy nie chciała mówić o Wołyniu. Alergicznie reagowała na takie słowo jak UPA. Nigdy nie chciała o tym mówić. Opisałem to kiedyś, dlaczego zginęła jej babcia. Ale to przy innej okazji. Zresztą ja piszę historię rodziny, więc to wrzucę, opublikuję. Tak że takie mam te korzenie. To już wiemy, ile lat opiekowała się nami SB co najmniej. Co ciekawe, pan Gałzka, który później uniemożliwił mi wykonywanie zawodu, mam tę notatkę jego, pilota wycieczek zagranicznych, chociaż miałem wszystkie uprawnienia, doskonałe wyniki kursów specjalistycznych, zaczynał jako porucznik w SB w 1957 roku, a skończył jako szef otwockiej bezpieki w 1989. Ostatni... Ten właśnie dokument pokazuje, że jeszcze się interesował ojcem. Już kończyli tę sprawę dwa tygodnie po zaprzysiężeniu rządu Morawieckiego [Mazowieckiego]. Tak że to tacy byli wytrwali. Wspominałem, że w Rozprze dziedzicem majątku był Karol Buchalski, najstarszy brat mojego dziadka. W tym majątku ukrywał się wiele miesięcy Wincenty Witos. Nie w chłopskiej chacie, tylko w majątku Buchalskiego. Mam na nagraniu jego córki, zresztą o tym słyszałem wcześniej przecież, jako dziecko. Jaki był Witos? Bardzo miło wspomniany, bardzo uprzejmy. Gdzie był schowany? Ciocia, czyli córka mojego stryjecznego dziadka, była jego pielęgniarką, miała lecieć z nim do Londynu. Nawet jest na nagraniu, jak zaszywała mu dolary i funty w kołnierzu palta. Samolot nie przyleciał, bo Witos już był bardzo chory. To było pod koniec wojny już. Jak się skończyło? Witos został przeniesiony dalej, a dziedzic Buchalski nie został aresztowany przez jakieś tam UB, tylko porwany z ulicy przez Sowietów. Mój dziadek ze swoją bratową próbowali go szukać, tak – Radomsko, Częstochowa – nie ma. Nie ma człowieka. Nie ma, nie ma, nie ma. Przychodzi 1946 rok, dziedzica nie ma, reforma rolna. Jego żona, nie wiadomo czy wdowa, czy żona, oraz córka zostały wygnane z Rozpry. Był zakaz przebywania, mieszkania w powiecie. Taki był przepis. Majątek został skonfiskowany. Wdzięczny lud rozgrabił, co tylko mógł rozgrabić. A nawet drzewa były wycinane, bo to ładne stare drzewa były. I niech młodzi słuchają, jak to bywa. Przed swoją kamienicą stoi w Tomaszowie Mazowieckim średni brat dziadka. I jest już dozorcą, zamiata miotłą, dzięki temu ma stróżówkę w swojej byłej kamienicy. Rzuca mu się na szyję jakiś obdartus śmierzący. Ten go odpycha, ten obdartus mówi: „Gienek, co ty brata nie poznajesz? To ja, Karol”. Tak wrócił ze zsyłki. Na stacji w Lublinie wypił resztki zupy z talerza studenta, który odszedł. Karę śmierci miał Czarnecki i karę śmierci miał Jasiński. Jasiński. Oni mieli karę śmierci. Nie, nie ojciec, nie ojciec, nie ojciec. Ojca nie złapali. Chociaż chodzili, wąchali, ale nie dowąchali się. Tak, kary śmierci zamienione na długie wyroki. Miał przede wszystkim Jasiński. I miał Czarnecki, syn nauczycielki mamy z kompletów – Czarneckiej, to wszystko się tak zazębia. Ojciec mówił mi mało, mamie mówił wszystko. [Westchnięcie] Proszę Pana, no co, no... Podpalili tablicę czy pomnik, już nie pamiętam, w Tomaszowie. Oczywiście żołnierzy sowieckich, no. Takie rzeczy były. Natomiast to, co jest... To jest na nagraniu siostry ojca. Tak. Dokumenty i sztandar. Tylko w tej chwili już nie pamiętam, musiałbym odsłuchać. Sztandar wykradli. Wykradli. Nie pamiętam w tej chwili skąd. Ale to Panu odtworzę, bo odsłucham nagrania. Natomiast, proszę Pana, no co robił? Przez cały okres od tzw. „wyzwolenia” do 1949 roku, kiedy nie był jeszcze podchorążym, cały czas był w Konspiracyjnym Wojsku Polskim. Jego dowódca NZW, ojciec w KWP. „Warszyc” został w międzyczasie już aresztowany i zamordowany. Sojczyński. Tak. A ojciec był wywiadowcą. Obserwował. Mówię o ubekach, był łącznikiem. Przenosił informacje. Też. Kiedy trzeba było dostarczyć człowie-

ka na melinę – to jest kryminalne słowo, ale było wtedy w powszechnym użytku, więc nie ma złego znaczenia – przewoził ludzi na meliny. Nigdy go nie pytałem, co robił z bronią i on mi nigdy nie mówił. To, co mnie na przykład... No dobra, ojciec... Własowcy najpierw chcieli ojca rozwalić, dostał żółtaczkę mechanicznie, to się tak nazywa. Natomiast babcia z Wołynia, jak zaczęła ich rugać po prostu, to zgłupieli, no. Ojciec stał pod ścianą. To jest okupacja. Babcia go... O... to jest ciekawe, babcia rządziła w domu. Była młodsza od dziadka. Ułan. Babcia rządziła w domu, była niesamowitego temperamentu – to pamiętam. Bardzo energiczna kobieta. Dziadek był bardzo spokojny, bardzo zrównoważony. Prowadzi Niemiec Żydów na roboty, jakiś kurdupel, no z bronią oni szli. No i kopnął jakiegoś Żyda, dużego mężczyznę, a ten mu dał w mordę. Ten łobuz padł, wstał, poszli dalej. Nie wiadomo, co się z tym stało, ale po prostu uderzył. No później go zabili, tak, ale oddał temu. Albo taka scena. Jest sąd już po wojnie nad Niemcem. W ogóle w Tomaszowie było mnóstwo folksdojczów, była potężna mniejszość niemiecka, potężna. Zastrzelił żydowskiego... Znaczący strzelił do żydowskiego dziecka. No i to dziecko tam wiło się jeszcze. I zeznaje świadek, to robotnicze miasto, założone przez hrabiego Ostrowskiego włókiennicze zakłady, to byli chłopci, którzy szli do fabryk pracować. I robotnica jakaś zeznaje: tak, że tu dziecko było, ten drań postrzelił. „A co świadek zrobiła?” „No jak to co? Pobiegłam do tego Niemca, to dziecko się wiję, żeby go dobił”. A sędzia, jakiś młody człowiek: „Ale jak to? Dlaczego świadek nie ratowała?” „A co Wysoki Sąd w czasie okupacji wtedy robił? Nie wiedział, jakie były realia? To dziecko umierało, męczyło się, no to poprosiłam, powiedziały, żeby dostrzelił. Tak, a co miałam zrobić? Żeby mnie też rozwalili?” No tak było. Jak weszli Sowieci, no co? Jak weszli Sowieci, to zrobili porządek szybko w Tomaszowie, mówiąc krótko. Swoje porządki zaprowadzili. W domu właśnie tego średniego brata dziadka, który zamiatął przed kamienicą, szukając dowódcy ojca z konspiracji Korbacza, Jerzego Buchalskiego, zrobili kocioł. Był kocioł. Trzymali rodzinę, a Korbacz... nie usłuchał ostrzeżeń, żeby tam nie szedł. Chciał koniecznie zajrzeć przez okno. Zajrzał przez okno. Oni go zobaczyli, zdążył uciec. No, chciał zobaczyć, tak. Zobaczyli go, nie dogonili. On był u siebie, on znał te wszystkie przejścia. Złapali go we Wrocławiu, jak miał być przerzucany na zachód, tam już w kocioł wpadł. I też by im uciekł, dobrze biegł Korbacz. Ale wpadł w ślepy uliczkę i go złapali. Od razu mi się przypomina moja sytuacja, ja bym też uciekł tym zomowcom, w zasadzie tajniakom, bo później już weszli zomowcy. Tajniacy rozbili naszą demonstrację wtedy, 31 sierpnia 1982 roku. W takich szwedkach, kurtkach fajnych, kurczę, w dżinsach. I na ul. Św. Barbary wbiegłem w ślepy zaułek, nie dałem rady uciec. Chciałbym przejść do tego rajdu, bo to jest ważna rzecz, bo w tym momencie rozpoczęła się integracja Środowiska żołnierzy 25 Pułku Piechoty Armii Krajowej. Mam w klapie ten znaczek. To jest rok 1975. Tutaj są Gałki 1978. Te się zachowały. Gdzieś są podobne jeszcze do dostania. Ojciec skończył historię sztuki na KUL-u. Wszystkie projekty są jego. Pamiętam, jak na stole w pokoju rysował te projekty. Na bristolu – wtedy się mówiło bristol – taki sztywny karton. To wszystko jest kredkami kolorowane. Pięknie pisał. Miał wspaniały charakter pisma. Ja bazgrzę. Potem to było fotografowane, zmniejszane i te znaczki były robione. Byłem oczywiście na tych rajdach. Na pierwszym to było coś niesamowitego, bo spotkali się ludzie, którzy się nie widzieli wiele, wiele lat. Jak ten rajd w ogóle powstał? Była książka podchorążego Gołębińskiego, „Burza nad Czarną”, wydana przez PAX. Ojciec, żeby mieć przykrywkę, nawiązał kontakt z oddziałem PTTK Ochota – to są czasy gierkowskie – na którego czele stał bardzo porządny człowiek, pan Bogdan Czarniecki czy Czarnecki, w tej chwili nie jestem pewien, czy Czarniecki, czy Czarnecki. I on pozwolił w poprawczaku założyć koło Parasole. Z parasolem takim samym, jak parasole. No i to koło Parasole pod patronatem PTTK Ochota zorganizowało pierwszą odsłonę tego rajdu. Wtedy po raz pierwszy poznałem ludzi, z którymi się potem często spotykałem. Będę mówił o ich stopniach z tamtego czasu, bo pochowani zostali w dużej części jako generałowie. Aleksander Arkuszyński Maj – uroczy czo-

wiek, taki łagodny, ze spracowaną dłonią. Niedawno, parę lat temu jako generał pochowany. Kapitanem tytułowano Kazimierza Załęskiego „Bończy”, to właśnie do tego oddziału ojciec dostarczał opatrunki, meldunki nosił jako goniec komendanta głównego Tomaszowa. Załęski wiozł mojego starszego syna właśnie do Piotrkowskiej Fary na chrzciny. Poznałem majora Antoniego Hedę – Szarego. No, wielką atencją go darzyli wszyscy wtedy, pamiętam, no bo to człowiek, który rozbił parę więzień. I rozbiłby Rakowiecką, gdyby nie zdrada, ponieważ do Rakowieckiej wtedy wjeżdżały, prowadziły tory tramwajowe. On opracował plan, że wjadą tramwajami, będą rozbijali Rakowiecką i nie. I go już wzięli. No, poznałem człowieka, z którym ojciec był bardzo, bardzo blisko, u którego pracował, bo to jest napisane, że Fedorowiczowie żyją bardzo skromnie, ich jedynym luksusem jest ta bardzo obszerna biblioteka itd. To przeczytamy. Tak, wychowałem się wśród książek. Książki za PRL-u były tanie. Można było znaleźć bardzo cenne. Były w małych nakładach wydawane, były też bezdebity, były przemycane z Londynu, ojciec był w kontakcie z Londynem. Dostał odznaczenia z Londynu. Natomiast Bolesław Jabłoński, pseudonim „Bill”, tytułowany pułkownikiem, zatrudnił ojca jako akwizytora, dzięki czemu ojciec też miał przykrywkę, mógł jeździć po Polsce, bo „Bill” miał produkcję różnych takich plastikowych rzeczy. W mieszkanku rodziców były różne gałki do zmiany biegów, skrobaczki do szyb, breloczki itd. Tego w pudełkach było mnóstwo i ojciec to pakował, jeździł. Dzięki temu zarabiał całkiem dobrą pensję, bo tak z dwóch nauczycielskich pensji z trójką dzieci to ciężko byłoby. Pamiętam dłonie „Billa”. Miał zmasakrowane, był przypalany. Bardzo źle to wyglądało. Taki miał oddech, bo mu benzynę do płuc lali. Mieszkał na Różanej 49 w bardzo pięknym domu. Z drugą żoną, panią Haliną. Zaraz zobaczymy. Ale to ojciec tam często bywał, ja tam byłem kilka razy. No spotkałem się z „Billem” przy okazji uroczystości... Znaczący ja się spotykałem, miałem okazję go widzieć, było honorem przywitać się z nim. Ojciec był z nim bardzo blisko. W pewnym sensie się opiekował „Billem”. Już potem „Bill” był bardzo schorowany. Zmarł na początku stanu wojennego. Jak wyglądał ten rajd? Były spotkania, przychodziła ludność z okolicznych wsi. No, Stefanów akurat nie istnieje, został spalony, tam nic nie zostało. Dwukrotnie był palony. I nagle: „O, to ty u mnie spałeś” – jakaś starsza pani mówi do jakiegoś starszego pana, że na kwaterze był, tak. Uściski, płacz... Tak. Pięknie śpiewali. Partyzanci pięknie śpiewali.

Artur Kłus: To był 1975 rok?

Ewaryst Fedorowicz: '75 to się zaczęło, to było kilka tych edycji. Och, była taka edycja, na którą właśnie pojechaliśmy do Stąporkowa z ojcem i z panem Czarneckim, tym szefem PTTK na Ochocie. Miało być spotkanie z naczelnikiem miasta w Stąporkowie. Pierwszy i ostatni w życiu byłem w Stąporkowie. Stąporków w Polsce był chyba słynny tylko z tego, że takie wielkie butle do gazu płynnego produkował. No ja zostałem we Fiacie ojcowym na zewnątrz. Oni tam weszli, siedzą, siedzą, siedzą, siedzą, nie ma, nie ma. Co jest? Wyszli, mówią: „Jest zakaz organizacji rajdu”. A rajd się odbył. A rajd się odbył. Został... wszyscy zostali poinformowani, że jest zakaz władz organizacji tej edycji rajdu i wszyscy się spotkali w miejscu wyznaczonym. Jest bardzo mało informacji o donosach. Ten okres jest wyczyszczony. No pewnie gdzieś są oczywiście te dane. Natomiast, no, ojciec... Ja nie poznałem osobiście gen. Stempkowskiego, kawalerzysty. On szybko umarł. To jest ten, który ma epizod w filmie „Hubal”, jak tam jest najazd na tych spopielonych, poległych żołnierzy. Stempkowski był kawalerzystą, tak jak mój dziadek. No, silna ręka. Dziadek też miał siłą, ale... Stempkowski słynął z tego, że kiedy był młody, to brał szablę za koniec tak między palce i trzymał. No był często... Więc tu jest donos, że dziesięciu mężczyzn przyjechało do mieszkania Fedorowiczów. Mieszkanie było bardzo niedobre na lokal konspiracyjny, to mieszkanie moich rodziców. To jest parter szczytowej, tu okno, tu okno, tu okno i tu okno.

Z trzech stron cztery okna, parter. Zresztą donosił sąsiad zza ściany, milicjant też, Misiak. Że przyjechało dziesięciu ludzi, ale to nie była jakaś impreza, bo nie byli głośni. No, omawiali różne rzeczy. Powiem teraz anegdotę, bo to też młodym ludziom powinno dać do myślenia. Ojciec nigdy nie chciał mieć telefonu, mama go prosiła o telefon. „Nie, nie, nie będziemy mieli telefonu”. No i nie było telefonu. Mama się w końcu zezłościła, no bo rodzina już ma telefon. Trzeba było złożyć podanie, mama poszła, złożyła podanie, natychmiast dali telefon. Ojciec się tak zezłościł, znaczy ojciec nigdy nie krzyczał na mamę. Znaczy miał wielkie, bardzo silne dłonie, ale nigdy mnie nie uderzył. Ale wystarczy, że spojrzał, to już to było tak dyscyplinujące, że hej. Natomiast on mamie tłumaczył: „Coś ty, Basiu, zrobiła”. No tak, tak że telefon mama załatwiła. No ale to... Ja myślę, że w porównaniu, gdyby mieli takie narzędzia, jak dzisiaj mają służby, to... To byłoby cienko. Były przebijania oczywiście opon samochodu, też to jest tu napisane. Oczywiście wielu z tych donosicieli zostało rozszyfrowanych przez nas bez problemu, bo chodziło o okoliczności, które były przedstawione. Jakie były szykany? Szykany były takie, że moja mama zawsze miała najgorszy plan w liceum. Okienka, tak. Miała najstarsze klasy, to był wyż demograficzny. E, F, G. Tak. Miała najścia SB. Miała ciekawych uczniów, historyków. Lutek Dąbrowski pamiętam, był takim wybitnym, starszy ode mnie o jakieś 3-4 lata. No i Lutek Dąbrowski powiedział o 17 września, że to był nóż w plecy. Mama miała zwyczaj chodzenia na wszystkie konferencje metodyczne, skąd czerpała wiedzę. Materiał źródłowy kolekcjonowała pasjami. A w książce Moczulskiego, „Wojna Polska 1939”, która potem była wycofywana i niszczona, szła na przemiał, jest tak, Polska, bękart traktatu wersalskiego. Więc mama się zawsze powoływała na źródła. Była przesłuchiwana w gabinecie dyrektora Nietupskiego. W tym przypadku Lutka: Czy on to powiedział? A mama mówi: „Nie”. Że to nóż w plecy, tak? „Jak to? A tutaj mam informację”. „To proszę o konfrontację”. Przecież nie mogli powiedzieć, który z uczniów doniósł na Lutka, prawda? Nie, nie. Był jeszcze... Andrzej Nastula, starszy ode mnie o 2 lata, członek KPN-u, prześladowany. Jego mama przychodziła do nas często. To jest ciekawa rzecz. Ojciec miał wspaniałe kontakty na KUL-u do końca. Załatwił mu możliwość studiowania na KUL-u historii. A mojemu koledze z celi – Bohdanowi Baryłce, który miał wyrok i został skazany w zawieszeniu, co i tak było sukcesem. Młody chłopak, licealista. Załatwił też studia na KUL-u na anglistyce, bo już później anglistyka, już w latach 80-tych na KUL-u była. KUL był obcinany bardzo w latach 50-tych z wydziałów. Bohdan został znakomitym specjalistą od giełdy, wyjechał z Polski. Przyjeżdżała do nas też jego mama. Kiedy ja już wyszedłem, a on siedział. Strasznie przykry widok, no bo ona patrzyła na mnie tak, no, chciałaby zobaczyć, że jej syn też koło mnie siedzi. Tak, licealiści wtedy byli aresztowani i skazywani. Bohdan był licealistą, ja byłem studentem. Mama uczyła w liceum w Otwocku. To piękny gmach, przed wojną zbudowany w stylu eklektycznym, tam miało być kasyno gry, które zresztą nie zostało uruchomione, wielka afera itd. Przepiękny budynek, polecam wejść do internetu i zobaczyć. Schody marmurowe. Tam się też uczyłem. Mama nigdy mnie nie uczyła, a byłem wybitnym uczniem. Bez łaski miałem wolny wstęp na studia historyczne jako finalista I olimpiady historycznej, Chociaż byłem w klasie mat-fiz i jestem z wykształcenia inżynierem. Rodzice mnie prosili: „Synu, po co ci ta historia? Idź, zostań tym inżynierem”. No i rzeczywiście zostałem inżynierem. Miałem świetnych nauczycieli, o czym będziemy mówili. Chcę powiedzieć o tym, że mama uczyła w tym liceum. Ludzie byli różni. Jak to wtedy bywało. Ale dowody wdzięczności – Mama była z tego bardzo dumna, jak spotykali ją jacyś ludzie, mama miała 86 lat, jak zmarła, powiedzmy 60-letni: Pani profesor, ten i ten rocznik, to i to. To jest zdjęcie mojej mamy, Barbary Fedorowicz, na nagrobku. Teraz już jest nagrobek, bo jeszcze 1,5 roku temu był krzyż brzozy, ale nas jest coraz mniej w rodzinie, nie wiadomo jak to będzie, nie mieszkamy w Otwocku, więc jest nagrobek, na nagrobku ma napisane to, co na klepsydrze: „wieloletnia nauczycielka prawdziwej historii”. Co to było, co to znaczyło w komunie być nauczycielką prawdziwej historii? Tutaj jest tajne specjalnego znaczenia, zatwierdza

pułkownik Gałqzka, szef bezpieki otwockiej. 13 kwietnia 1988 jeszcze. „Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego sprawdzenia kryptonim Kaprał, nr ewidencyjny itd., analiza sytuacji operacyjnej”. To robił Pałczyński - ten, który mnie później przesłuchiwał – ppor. Pałczyński. „Służba Bezpieczeństwa RUSW Otwock uzyskała wiarygodną informację świadczącą, że ob. Fedorowicz Antoni, syn Ewarysta i Stanisławy Stelmasiewicz itd. dane, zamieszkały itd., wykorzystuje zajmowane przez siebie pomieszczenie piwnic i schronu w miejscu swojego zamieszkania do bliżej nieokreślonej działalności. Z pomieszczeń tych w godzinach nocnych dochodzą odgłosy przypominające pracę – tak napisane – urządzeń poligraficznych. W związku z powyższym nasuwa się przypuszczenie, że wyżej wymieniony zorganizował w tych pomieszczeniach nielegalną drukarnię. W wyniku sprawdzeń itd., itd....” Czyli jest sprawa nielegalnej drukarni w piwnicy. „Przedsięwzięcia operacyjne. Poprzez TW Kleks, Partak, Kowalski oraz kontakty operacyjne ustalić sylwetkę osoby figuranta i członków jego rodziny ze szczególnym zwróceniem uwagi na treści propagowane przez małżonkę figuranta w trakcie prowadzenia przez nią lekcji historii w Liceum Ogólnokształcącym w Otwocku. Dokonać sprawdzenia adresu zamieszkania figuranta” itd., itd. Tak. „W porozumieniu z Misiakiem – z tym sąsiadem przez ścianę – we współpracy z kontaktem operacyjnym AK dokonać w okresie poprzedzającym święto 1 Maja obserwacji zewnętrznej pomieszczeń zajmowanych przez figuranta w celu stwierdzenia, czy jest ono wykorzystywane do działalności niezgodnej z prawem, druku bądź kolportażu nielegalnych wydawnictw” itd., itd. No i co? To jest taka sprawa, że oni tej drukarni nie znaleźli. A dlatego nie znaleźli... Pokazywałem, mówiłem o Pilu, jego żonie. Tam jest list jeszcze do mamy. Po miesiącu przechowywania. Rodzice mi o tych rzeczach nie mówili. Dopiero później się dowiedziałem, po latach. Została wywieziona na Rózaną. Mama wystąpiła do Urzędu Spraw Kombatantów o status osoby represjonowanej. Nie dostała go. Długie sążniste wytłumaczenie, że to nie, że może się odwołać do sądu. Mama powiedziała, że „Ja się o swój życiorys z III Rzeczypospolitą sądziła nie będę”. Kilka miesięcy później zmarła. Pamiętam, z jaką dumną postawą mówiła o tym, że się nie będzie sądzić. Ale życie pisze szalone scenariusze. Kiedy mama zmarła, na mszy pogrzebowej zjawił się wiceminister nauki i edukacji, pan dr Tomasz Rzymkowski, i przekazał rodzinie nadany pośmiertnie przez pana prof. Przemysława Czarnka Medal Komisji Edukacji Narodowej. Tak wygląda. „Pośmiertnie Medal Komisji Edukacji Narodowej – Przemysław Czarnek pani Barbarze Fedorowicz”. Mama była jedyną osobą w gronie nauczycielskim, która przyznała się podczas indagowania przez komisarza wojskowego, że była w Solidarności. Tak to było. Ludzie... skądinąd często przyzwoici, się bali. W pokoju nauczycielskim każdy miał swoje miejsce przy stoliku. Kiedy przyszedł komisarz, to zajął miejsce przy stoliku z moją mamą. Tak, komisarz wojskowy. Powiem w ten sposób. Właśnie to spojrzenie mamy takie lekko... Ni to ironiczne, badawcze. Ciężko musiał tam mieć z mamą. Wszystko, o czym wiedział ojciec, o wszystkim, co robił ojciec, wiedziała mama. Wszystko, co robił ojciec, sprawdzała, pomagała, zachowała w pamięci mama. Może się kiedyś znajdą jakieś inne dokumenty, może nie. Mnie już nie zależy, mamie tym bardziej. To jest ważne. Orzeł w koronie. Chcę pokazać jako puentę, zamknę ten wątek już partyzancki. Tu jest ojciec, tu jest syn. Tu stoi ojciec w furazerce, ze znaczkiem nie pamiętam, której edycji rajdu, już na tym tego nie widać. Obok stoję ja. Tu już jestem studentem – pełnoletnim, tak. Ja wiem, że jestem niepodobny, ale... Ale to naprawdę ja. Natomiast ojciec dbał o to, żebym był może nie wykonawcą, to była mama, tych jego dzieł, teraz tak się mówi, ale żebym był świadkiem. I tutaj chcę pokazać, jak tu jestem z ojcem podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Warszawy. – Pan jest w centralnym punkcie. – Tak, jesteśmy w tych furazerkach niebieskich. Mieliśmy niebieskie, tak, byliśmy w straży porządkowej.

Artur Kłus: Proszę opisać, tak, kto...

Ewaryst Fedorowicz: Po mojej lewej stronie jest ojciec, w środku jestem ja, po prawej jest syn jednego ze średnich braci dziadka, wujek Marek, już nieżyjący. Rodzinnie żeśmy poszli do straży. Chcę zapuentować teraz. Ojciec został pierwszym prezydentem Otwocka po komunie, w wolnych wyborach wybranym. Jak zaczął kadencję w dwóch garniturach, jakie miał, tak ją skończył. I jak zaczął w dwupokojowym mieszkanku, w którym mieszkał od 1959 roku, tak ją skończył. I powiem wprost, myślę, że... Oczywiście bardzo żałuję, że wcześniej zmarł. W wieku 67 lat. Myślę, że nie pasowałby do czasów, w których służba Polsce pracą swoją musi być wynagradzana. Otwock był bardzo bogatym miastem za komuny.

Artur Kłus: Od którego roku w Otwocku?

Ewaryst Fedorowicz: 1959. Przez krótki czas mieszkali w innym mieszkaniu. Natomiast dziadkowie kupili od kogoś to mieszkanko. Małe, przy Dzierżyńskiego 43, Karczewska jest teraz, tak jak przed wojną, 43.

Artur Kłus: Czyli od 1959?

Ewaryst Fedorowicz: Ojciec od 1957 roku mieszkał w Otwocku, natomiast w innym miejscu, natomiast mówię o tym mieszkaniu, mówiąc krótko, nie wybudował domu, nie kupił synowi mieszkania, ale miał parę tysięcy ludzi na pogrzebie w styczniu. Tak, tak. Otwock liczył wtedy prawie 50 000 ludzi, parę tysięcy szło. Na przykład 15 transportów do Kamieńca Podolskiego z żywnością, z lekami, wtedy jeszcze – mówię o latach 90-tych. Na pogrzebie był dotychczasowy proboszcz Katedry Kamienieckiej, ks. Roman Twaróg, przyjechał. Półtora dnia jechali na pogrzeb. No byłem oczywiście też w Barze... Tak jakby ojciec czuł, że umrze, wziął mnie na to... Ja już wtedy pracowałem w zachodnich korporacjach, nigdy nie miałem czasu, bo pracowało się po naście godzin. Po naście godzin się pracowało, zarabiano się doskonale. Nie miałem cienia skrupułów, kiedy odszedłem z uczelni, zostawiając doktorat z fizykochemii. Poszedłem do korporacji, bo po 3 latach kupiłem sobie pierwsze mieszkanie. Stać mnie było. No, wtedy były inne ceny oczywiście, inna wartość dolara. Tak. Tak. A Otwock był bogatym miastem i ojcu udało się przekonać tych ludzi, którzy... To była prywatna inicjatywa tak zwana, Spółdzielnia Rzemieślnicza Mazowsze. No wiadomo, że tam chodziło o różne interesy. Było przenikanie się prywatnej inicjatywy ze służbami. Poza tym, proszę państwa, w Otwocku Instytut Badań Jądrowych. Jedyne do tej pory dwa reaktory w Polsce. Będą dopiero następne budowane. Przecież tam służby nie tylko polskie, ale sowieckie siedziały w IBJ. Co tu gadać, bo ci fizycy jeździli do Dubnej przecież na praktyki. Podobno też jeździli do miast takich, których nie było na mapie itd. Było dużo pieniędzy w tym mieście. Ojciec przekonał tych ludzi, żeby... pierwszy raz z nim pojechali do Kamieńca. Jak raz pojechali, jak zobaczyli, to potem prosili, żeby znowu pojechać. Bo w tej katedrze mój dziadek był ministrantem. Ufundowałem dwie tablice biskupom kamienieckim, które są w katedrze. Właśnie bp. Mańkowskiego, ostatniego biskupa kamieńskiego, potem Sowieni... On zdążył do po-ry-skiej Polski, jak ja to mówię, się ewakuować. Był proboszczem, no – osobna historia. Wielki Podolski pan, wspaniały. Dużo o nim dziadek opowiadał. I pierwszemu po ko..., no już za Gorbaczowa, Janowi Olszańskiemu, Sybirakowi. Zostały przygotowane w Polsce te tablice. Zawiozły je siostry z Baru, które mają swój dom w Otwocku, żeby było ciekawiej, z tego Baru, co wzięty. No, wspaniałe siostry. Mama do śmierci z nimi miała bliski kontakt. I ufundowałem też trzecią tablicę – mojego ojca, która jest teraz... No, najpierw była w katedrze w skromnym miejscu, no ale teraz jest na murze przeniesiona. OK, na murze otaczającym katedrę jest Antoni Fedorowicz. Zaczyna się: „Z miłości do Ziemi

Podolskiej". Mama zmarła dokładnie 20 grudnia 2021 roku. W czasie COVID-a. Mama, podobnie jak ja, nie byliśmy zaszczepieni. Pierwsze pytanie w szpitalu. Mama doznała udaru 400 metrów szpitala w Otwocku. Nie wiem, czy to jest istotne. Dla mnie jest istotne, więc powiem. Państwo zrobią, co chcą. Została zawieziona do Międzyzylesia, kilkanaście kilometrów dalej. To jest udar. Żółte pół godziny itd. Bez możliwości odwiedzin oczywiście. Tylko przez telefon z lekarzami. Bez możliwości umycia, pomocy w karmieniu. Miała prawą stronę sparaliżowaną, praworęczna. Widziałem mamę dwa razy. Dzięki dobrym ludziom. Bo kiedy mama miała być wypisywana po dwóch tygodniach do takiego ośrodka rehabilitacyjnego też w Międzyzylesiu, po drugiej stronie torów, no to ja pytam: „Kiedy będzie wypis?” lekarka mówi, że nie wie, przez telefon. Poszedłem do portierek, mówię: „Proszę pani, jest taka i taka sytuacja, proszę mi powiedzieć, gdzie mam stanąć, żeby zobaczyć mamę”. A tak się na mnie popatrzyła ta pani. „Proszę pana – z neurologii – no to tą windą będzie jechała”. „A kiedy mogą być...?” „Mniej więcej od 12 do 13, ale proszę przyjść wcześniej”. No więc tam siedziałam i nagle otwiera się winda, w pewnym momencie. Wózek, mama, pół mamy zobaczyłem po dwóch tygodniach. Tak, o, kłopoty z jedzeniem, no to wenflon, tak, kroplówki. Tak się na mnie spojrzała. Podeszedłem do tych sanitariuszy, mówię: „Nie widziałem mamy, chciałbym... może się z nawet pożegnać”. Udawali, że mnie nie widzą, odwrócili się. Przytuliłem. Pojechałem za nią [niezrozumiałe] niedaleko. Pierwsza rzecz: „Ach tak, witamy, czy mamę jest zaszczepiona?” „Nie”. „Ach, ach, dlaczego nie? A pan jest zaszczepiony?” „Nie.” „Ach, ach, pan jest niezaszczepiony”. No i potem widziałem mamę drugi raz już tuż przed śmiercią, jak saturacja jej spadała. To luksusowy ośrodek rehabilitacyjny, żeby jasne. NFZ, no proszę. Mama ponieważ była niezaszczepiona, była w izolacie. No, chcieli ją oddać do szpitala. Byłem świadkiem przepychanki. Szpital nie chciał przyjąć. Ci chcieli oddać, tak było. Zawieźli do szpitala, to, nie wiem, kilometr, półtora. Z powrotem wróciła. Widziałem ją znowu, to już była umierająca. Za dwa dni później zmarła. Jeśli będę jeszcze żył, to będę opowiadał młodym ludziom, co to był COVID, co to znaczyło. A ojciec? Ojciec zmarł na zawał tuż przy stacji w Otwocku. Wyszedł z pociągu, 9 stycznia 1998. Pogrzeb był trzynastego. Tak że ojciec miał 66 i pół roku, ja mam 65. Tak było. No po prostu upadł i umarł – krótka śmierć. W ramach tej akcji byłem sprawdzany ja. Przechodzimy do mnie płynnie. – W ramach sprawdzenia mamy. – Członków rodziny, tak, w ogóle tak. Tu jest 1987 rok, „02.02.1987 – tajny egzamin pojedynczy, notatka służbowa. W dniu dzisiejszym przeprowadziłem rozmowę z ubiegającym się o paszport obywatelem, Fedorowicz Ewaryst, syn Antoniego i Barbary Buchalskiej, urodzony... w Piotrkowie... zamieszkały... wykształcenie wyższe, magister inżynier, zatrudniony Instytut Żywienia Człowieka, SGGW”. I powiem tak: jestem wdzięczny temu esbekowi, że napisał to, co napisał. „Wnioski. Fedorowicz Ewaryst jest młodym człowiekiem, bardzo pewnym siebie, jednocześnie aroganckim. W związku z powyższym uważam, że poprzez Wydział Ochroniający PTTK należałoby uniemożliwić wyżej wymienionemu uprawianie zawodu przewodnika ze względu na jego stosunek do zasadniczej służby wojskowej, jak również aktualną działalność jego ojca. Należy też wyjaśnić sprawy związane z różnym miejscem zamieszkania rozmówcy i jego żony. Osobiście wydaje mi się, że jego wyjaśnienia są co do tego tematu fikcyjne. Jednocześnie należy ustalić przez Wydział III SUSW bezpośrednio u kierownika rozmówcy w celu ewentualnego wykorzystania go do obserwacji Fedorowicza Ewarysta w miejscu jego pracy – czyli w Instytucie Żywienia Człowieka. Podpisany ppor. Pałczyński”. Szef bezpieczeństwa, już płk Gałgózka, 87.02.05 data. „Towarzysz Pałczyński. O postawie Fedorowicza, jego planach związanych z PTTK poinformować Wydział III SUSW. Najlepiej będzie przesłać kserokopię notatki i pismo informujące o postawie ojca”. Ja mam napisane w rozmowie paszportowej z esbekiem, że jestem arogancki i pewny siebie.